Wydanie poranne

Rok III Kraków Podgórze, sobota 15 kwietnia 1905. Nr 99.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy

Z pola wojny.

Powrót z dalekiego Wschodu.

Piszą z Warszawy:

Wczoraj pociągiem osobowym kolei terespolskiej powrócił oddział rannych i chorych żołnierzy ze szpitala charbińskiego.

Spoglądam na jednego.

Chłop wysoki, dobrze zbudowany, a jednakże ledwie powłóczy nogami. Twarz woskowo żółta, chuda, oczy rozszerzone, wpadnięte.

— Pan z jakich okolic? — pytam.

— Z warszawskiej gubernii, powiatu łęczyckiego.

— A pańscy koledzy?

— Jedni z gubernii kaliskiej, inni z piotrkowskiej. Zwolniono nas z powodu niezdolności do służby.

Widać, że człowiek ten ledwo mówi; oddech ma krótki, słowa urywa.

— Pan na co chory?

— „Doktory" powiedzieli, co jestem słabowity na piersi. Sześć tygodni leżałem w szpitalu w Charbinie i myślałem, że już zamrę. Ni stać, ni siedzieć, jeno ciągiem mi się w głowie kołowało. Jak do Warszawy przyjechaliśmy, zaraz mi lepiej i siedzieć już mogę. Inne powietrze Swoje..

— Jak było w szpitalu?

— Niczego, jeno straszne krzyki. Ciągle zwożą rannych, robią operacye. Bardzo dużo obłąkanych najwięcej oficerów i ci ciągiem hałasują. Jeść dają według uznania doktora, jednym kapuśniak z mięsem, innym mleko z chlebem białym. Ksiądz ciągle chodzi i spowiada.

— Długo jechaliście z Charbina?

— Trzydzieści kilka dni. Od Charbina do Moskwy pociągiem sanitarnym, od Moskwy zwyczajnym osobowym. W „sanitarnym" byłoby dobrze, gdyby nie przymus. Na każdej stacyi doktor obchodzi pociąg i nie pozwala wychodzić. Bo też do Moskwy mieliśmy mróz dobry, a w wagonie chodzi się w bieliźnie, bo jest bardzo ciepło. Każdy ma swoje łóżko. Pamiętają o człowieku, dają nawet papierosy. Za to w Moskwie napędzili nas do zwykłego wagonu, dali 16 kop. na dzień i żyj tu w drodze z tego! Dzisiaj to nawet na obiad nie dali. Zresztą i to człowiek przetrzyma byleby się dostać do swoich.

Zwracam się do jednego, który był w bitwie pod Liaojanem.

— Bał się pan bardzo?

— Przed bitwą było trochę straszno, potem już nic nie pamiętałem, znalazłem się w szpitalu, dostałem od „japońca" w pachwinę między nogi.

— Czy w pułku było wesoło?

— Wesoło to ci jest; gada się o wszystkiem swobodnie, śpiewamy swojskie pieśni — o bitwie się nic nie gada. Najgorzej na pozycyach, kiedy każą stać — nie mówić, a i jedzenia też skąpią. Po trzy dni nie dostawaliśmy na obiad nic innego, jeno suchary z herbatą. I jak tu wojować, kiedy człek z głodu osłabł. Kupić chleba nie ma za co — zresztą choćby było, to znowu i drogi, bo „chińczyki" każą sobie płacić po 30 kop. za funt. — „Juchy" sprzedają psy i szczury za baraninę, pogany.

— Zimno duże?

— Jakeśmy się myli, to woda na twarzach zamarzała, to też się człowiek prawie wcale nie mył.

— W Charbinie rannych dużo?

— Ciągiem zwożą i wywożą znowu do Irkucka, zostawiają tylko tych, którym już z tego świata nic nie przyjdzie. Zresztą co ta o tem gadać.

— Cieszy się pan z powrotu do kraju?

Oczy żołnierza rozjaśniły się.

— Święta Bożego Narodzenia mieliśmy „Panie Boże nie daj" ale za to Wielkanoc będzie dobra. Matka Boska dopomoże, bo choć człek i nie pracował, zawsze swojacy pomogą i tymczasem jeść dadzą. Jeszcze będę wyglądał jak ogórek — dodał ze śmiechem.

Żołnierze odjechali dalej koleją Wiedeńską.

Hakata śląska cieszy się z polityki ks. Londzina!

Z Cieszyna piszą nam:

Jak wiadomo, ambitny, a o ciasnych poglądach ks. Londzin, zerwał niedawno so-



Morderstwo przed ołtarzem. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.).

idarność narodową na Śląsku i tworzy własną organizacyę katolicką, która kieruje się nie tylko przeciw Niemcom, ale kieruje się także przeciw polskim ewangelikom na Śląsku, z których rekrutowali się najtężsi działacze polityczni.

Hakatyści śląscy podnieśli z tej przyczyny wielki krzyk radości. W opawskiem pisemku hakatystycznem, „Deutsche Wehr“, czytamy: „Następstwem rozłamu polskiej partyi narodowej na Śląsku było to, że „Związek śląskich katolików“ odwołał swoich członków z Rady naczelnej partyi narodowej i postanowił prowadzić politykę na własną rękę. Narodowo polski pastor Michejda stara się wprawdzie wszelkiemi siłami przywrócić jedność w partyi narodowców, ks. Londzin jednak w każdym numerze swojego organu (w „Gwiazdce cieszyńskiej“. Przyp. Red.), uderza na protestantów i ich „sprzymierzeńców-socyalistów“.

W tej walce wrogich sobie braci — pisze „Deutsche Wehr“ — zwycięzą w każdym razie klerykali. Pokaże się to już przy najbliższych wyborach. I dr Michejda i Cieńciała z pewnością przepadną.

Niemieckości i protestantyzmowi walka ta nic zaszkodzić nie może. Bo z jednej strony polscy klerykali nie są znowu tak niebezpiecznymi przeciwnikami, z drugiej strony zaś wskutek tej walki u ewangelickich narodowców polskich obudzi się teraz sumienie ewangelickie, które, jak się zdawało, zupełnie zostało przygłuszone nacyonalnem tchnieniem.

Główną zaś rzeczą, z której snadnie możemy się cieszyć, jest fakt, że sami Polacy dążą do tego, aby się nawzajem żreć. Nie ulega bowiem wątpliwości, że znaczne ich siły, dotychczas zajęte najzaciętszą walką z niemczyzną, odpadną, a fakt ten w każdym razie musimy przyjąć z radością“.

Tyle hakatystyczna pijawka opawska.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Najnowsza mitralieza skarbowa.

Odnośnie do artykułu, zamieszczonego pod powyższym tytułem, otrzymujemy następujący list:

Kraków, dnia 12 kwietnia 1905.

Kochany Redaktorze! Z powodu artykułu w nrze 95 „Nowin“, pod tytułem: „Najnowsza mitralieza podatkowa“, przesyłam Ci kilka słów sprostowania, z którego proszę, byś zechciał w dzienniku swoim zrobić użytek. Będąc członkiem krajowej komisyi powiatow. podatku zarobkowego, brałem udział w sesyi, omawianej w artykule wyżej wspomnianym i stwierdzam, że sprawy, załatwione na dwóch posiedzeniach plenarnych, były przygotowane poprzednio przez cztery sekcye komisyi. — Każda z tych sekcyj odbyła siedm posiedzeń, trwających 3 do 4 godzin — zatem załatwianie rekursów nie było tak pobieżne, jak twierdzi Twój informator.

Z naciskiem też muszę podnieść, że komisya załatwia rekursy najróżniejszych warstw społecznych i majątkowych — aż do rekursów, wniesionych od wymiaru kilku koron podatku rocznego. — Również należy zaznaczyć, że nikt z organów władzy podatkowej w żadnym kierunku nie usiłuje wpływać na obrady i uchwały komisyi. Załączam itd.

Edmund Zieleniewski.

*

Zamieszczając list powyższy, pochodzący od jednego z najpoważniejszych obywateli, znanego przemysłowca, który jest członkiem apelacyjnej komisyi podatku zarobkowego, zaznaczamy, że artykuł nasz nie był skierowany przeciw osobom, ale przeciw **przewrotności ustawy podatkowej i przeciw sposobowi załatwiania spraw skarbowych w Galicyi.** Członkowie komisyi apelacyjnej — osobiście! — nie ponoszą winy, że to, co się dzieje, jest tylko **fikcyą.** Powtarzamy, iż zdaniem naszem, owe rzekome komisye szacunkowe „obywatelskie“ i komisye apelacyjne są **humbugiem ustawowym**; rząd używa owych komisyj, niby puklerza, którym zasłania się przed zarzutami opinii, a faktycznie dzieje się tylko to, co postanowią pp. referenci i różni pp. Hablińscy.... — wszystko pod okiem „zasłużonej“ ekscelencyi Korytowskiego. — Fakt pozostanie faktem, że Galicya, najuboższa z prowincyj austryackich, płaci stosunkowo więcej podatków, niż bogate, przemysłowe Czechy; tak straszny, bezwzględny panuje w kraju ucisk podatkowy! Naturalnie nie przyszło nam nawet na myśl twierdzić, jakoby pp. referenci i sam wielki bonza podatkowy, odważyli się wywierać jakiś nacisk na obywateli, członków komisyi apelacyjnej. Wystarcza przecież, jeżeli na dwu posiedzeniach komisyi p. Korytowski przedłoży do załatwienia 8.000 rekursów, aby członkowie komisyi mogli powiedzieć za Goethem:

„Mir wird von der ganzen Geschichte so dumm,
Als gieng mir ein Mühlrad im Kopfe herum“.

Nie zmienia zaś wcale sytuacyi, że cztery sekcye (t. j. pp. referenci) rozpatrywały naprzód na kilku posiedzeniach materyał. Walor w dyrekcyi skarbu ma orzeczenie przedewszystkiem I-szej instancyi, której opinii zawsze zasięga p. referent apelacyjny w razie rekursów; decyduje więc faktycznie ten urzędnik, przeciw któremu kieruje się rekurs.

Z KRAJU.

Piwniczna *12 kwietnia. (Kradzież na kolei).* U kolejarza Jana Fiedora przy rewizyi znaleziono skradzione rzeczy kolejowe, które mu skonfiskowano; między innemi zabrano drut do telegrafu, łańcuchy, pręty żelazne, gwoździe do szyn, śruby szynowe i t. p. — Fiedor zasiadał dnia 11 bm na ławie oskarżonych przed trybunałem karnym w Nowym Sączu, pod przew. radcy p. Gronieckiego.

Oskarżał prokurator p. Ajdukiewicz, bronił adw. dr Körbel. Trybunał uznał oskarżonego winnym tylko przekroczenia kradzieży i skazał go na 7 dni aresztu.

Z Sanoka piszą nam: I u nas odezwa ks. Bandurskiego żywem odbiła się echem. W tych dniach zawiązał się tu pod przewodnictwem p. Gieli, burmistrza naszego miasta, komitet w celu niesienia pomocy rannym i głodnym w Królestwie. Na razie zebrano 200 koron.

Zbrodnia przy ul. Grodzkiej.

43 Powieść współczesna

na tle stosunków krakowskich

przez R. A.

— I nie powróci nigdy?

— Takie było jego postanowienie.

— Jakiż właściwie powód?

— Tego już nie wiem! nie ufał mi, jak nikomu nigdy nie ufa. Ustnie tylko powiadomił o prędkim wyjeździe i znikł z horyzontu!

— Szkoda!

— Po kim jednak nosi pani żałobę?

— Czy nie wspominał panu nic o śmierci mego brata?

— Nie, pani!

— To dziwne — a mnie się zdawało, że on nie miał tajemnic przed panem.

— Przekonywa się pani inaczej.

— Tak, widzę to. Koniec końców napróżno trudziłam pana, gdyż o niczem dowiedzieć się nie mogę. Proszę mi wybaczyć.

— O! zawsze jestem na usługi pani! Jeśli mógłbym być jej użytecznym...

— Serdecznie dziękuję! No, chodź Stasiu, pójdziemy — zawołała, podnosząc się kobieta.

Ajent nasz, mówiąc prawdę, zamienił się cały w słuch, dzięki czemu nie stracił z rozmowy ani słowa.

Zastanawiał się nader starannie, celem przypomnienia, gdzie spotkał po raz pierwszy tę piękną kobietę.

Lecz umysł ajenta, to skarbnica, pełna życia. Sięgnął głębiej w przeszłość i dotarł wspomnieniami odległej epoki.

Mianowicie przypomniał sobie czasy gimnazyalne i chwile ostatniego pobytu we Lwowie. Tam, na górce, obok starych wałów, stał domek z ogródkiem. Zajmowała go wdowa po lekarzu wojskowym, Józefina Renda.

Miała ona dwoje dzieci, syna i córkę, oboje niezwykłej urody. On był towarzyszem jego szkolnym, na imię mu było Karol, ona — podlotek jeszcze, zapowiadała piękność skończoną; imię miała Paulinki.

I cały obraz tej sielanki studenckiej, pierwszej miłości siódmo-klasisty, miał przed oczyma duszy.

— To ona! — zawołał w duchu.

I zerwał się szybko, by dogonić odchodzącą kobietę z chłopczykiem.

Gdy stanął na ulicy, dojrzał postać niewieścią, skręcającą koło Czystej.

Posuwisto udał się w tę stronę i dopędził idącą zwolna na ul. Czystej.

Zbliżył się szybko i, zdejmując kapelusz, ukłonił się idącej.

— Przepraszam panią pokornie — rzekł z nieśmiałością — ale, jeśli mnie serce nie myli, jesteśmy starzy znajomi.

Kobieta patrzyła nań bez trwogi i nie zdawała się poznawać ajenta.

— Nie znam pana — odparła dość pewnym głosem.

— Bardzo wierzę, bo to już piętnaście lat chyba, gdyśmy się poznali, a nie widziałem pani ze dwanaście.

— Trudno mi przypomnieć sobie pana.

— Ba! kobiety tak zawsze! Ja zaraz poznałem — serce mi szepnęło, kto obok mnie siedzi w cukierni z owym bankierem...

— Pan tam byłeś?

— Tak pani.

— Kto więc pan jesteś?

— Ja? Jestem Filip Kubik.

Kobieta pomyślała chwileczkę i zarumieniła się.

— Ach! kolega Karolka, przypominam sobie.

— Jestem zachwycony tym cudownym wypadkiem, który dozwolił mi ujrzeć panią po wielu latach.

Paulina Renda spojrzała nań z uśmiechem i zawołała:

— Zmężniałeś pan, a gdy przypomnę sobie was obu w mundurkach i z książkami w ręku, zdaje mi się, że to już wiek cały!

Co słychać w mieście? 15-go kwietnia.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Ludwiny. — Jutro w niedzielę Lamberta — Pojutrze w poniedziałek Aniceta.

Sobota.

Teatr. W miejskim „Dostojne igraszki“ komedya w 4 odsłonach, napisał Zygmunt Dzierżykraj-Morawski o godz. 7 wieczór.

W ludowym „Belweder“ dramat historyczny w 5 aktach Bolesławicza o godz. 7·30 wieczór.

Wykłady. Powszechne wykłady uniwersyteckie: W auli I szkoły realnej (przy ulicy Studenckiej) wykład dra St. Tołłoczki p. t.: „Gaz świetlny, jego wyrób i zastosowanie“ o godz. 7 wieczór.

Koncerty. W Resursie urzędniczej zebranie towarzyskie i koncert o godzinie 8 wieczór.

Zgromadzenia. W lokalu Tow. nauczycieli i nauczycielek szkół ludowych (Rynek główny 17) walne zgromadzenie członków Towarzystwa o godz. 5·30 po południu.

Niedziela.

Teatr. W miejskim „Królowa Pokrzywka“ baśń fantastyczna w 3 aktach Gabryeli Reuter w przeróbce A. Walewskiego o godz. 7 wieczór.

W ludowym po południu o godz. 3 „Marnotrawca“ czarodziejski wodewil w 5 aktach F. Rajmunda; wieczór o godz. 7 „Belweder“ dramat historyczny w 5 aktach B. Bolesławicza.

Zgromadzenia. W „Eleuteryi“ (Jagiellońska 5 I p.) walne zgromadzenie członków o godz. 7 wieczór.

Z teatru miejskiego. W teatrze odbywają się pod kierunkiem p. Mielewskiego ostatnie próby z 4-aktowej kom. Zygmunta Dzierżykraja-Morawskiego „Dostojne igraszki“. Autor, wkraczający śmiało po raz pierwszy na pole dramatu, z subtelną ironią kreśli stosunki arystokracyi i plutokracyi warszawskiej. Główne role grać będą pp. Wolska, Ordonówna, Rutkowska i Jeremi; pp. Sobiesław, Sosnowski, Mielewski, Zelwerowicz, Leszczyński i Andruszewski. Sztuka p. Morawskiego ukaże się wkrótce na deskach Teatru Rozmaitości w Warszawie.

Wydział Towarzystwa Tatrzańskiego uchwalił obmyśleć projekt trwałego uczczenia pamięci ś. p. Walerego Eliasza-Radzikowskiego. Uczczeniu temu postanowiono nadać formę bą ź przez umieszczenie tablicy pamiątkowej w Tatrach, bądź przez nazwanie jego imieniem stósownego punktu w Tatrach.

Walne zgromadzenie Stowarzyszenia cechu krawców w Krakowie odbędzie się dnia 30 kwietnia b. r. o godzinie 2 po południu w sali posiedzeń Rady miejskiej, na które wszystkich członków (tak panów jak i panie) się zaprasza.

Konkurs na plany Domu krakowskiego Towarzystwa technicznego. Na konkurs przysłano 7 projektów. Sąd konkursowy, po wyczerpujących 3-dniowych obradach, przyznał pierwsze odznaczenie pracy pod godłem „Kółko w czerwonem kole“, dwa drugie zaś równorzędne odznaczenia projektom z godłami: „Znaczek pocztowy“ i „Śródwaga“. Po otwarciu kopert okazało się, iż autorem projektu „Kółko w kole“, jest prof. Sławomir Odrzywolski, c. k. radca budownictwa w Krakowie, projektu „Znaczek pocztowy“, p. Roman Bandurski, architekt w Dębnikach, a projektu „Śródwaga“, prof. Władysław Ekielski, architekt w Krakowie.

Sąd konkursowy, który obradował pod przew. prezesa Tow., prof. Steingrabera, składali pp. budowniczy: Wandalin Beringer, Józef Pakies, prof. Pokutyński, architekt Jan Zawiejski i dr Jan Zubrzycki. Prace konkursowe wystawione będą na widok publiczny od 17 kwietnia r. b. w lokalu Tow. technicznego. Zarząd Towarzystwa zawiadamia autorów prac nieodznaczonych, iż mogą je odbierać, począwszy od dnia 27 bm. u sekretarza komitetu budowy domu Tow., inżyniera St. G. Żeleńskiego, Kraków, Garncarska 14, za odpowiednią legitymacyą, na tem miejscu zaś dziękuje im najuprzejmiej za współudział w konkursie.

Niedzielna wielka loterya gospodarcza w ujeżdżalni przy ul. Rajskiej zapowiada się imponująco. Oprócz kilku stolików z fantami spożywczymi — wśród których ogromną atrakcyą będą niewątpliwie piękne szynki, wyborne kiełbasy, sławne z dobroci torty i baby wielkanocne, jaja i pisanki ruskie, baranki dla ozdoby stołów świątecznych — wino, doskonałe wódki krajowe i inne, nader na ten czas pożądane artykuły gospodarcze — będzie urządzony osobny stragan kiermaszowy, jako wędrowna księgarnia, pełna najnowszych dzieł naszych współczesnych pisarzy i artystów.

Między innemi w zbiorach tych są prace rysunkowe, akwarelowe, pastelowe i olejne takich przedstawicieli sztuki plastycznej jak: Mroczkowski, Żelechowski, Bukowski, Filipkiewicz, Kossowski, Kotsis — oraz sławny czeski malarz Ludek Marold i wielu innych. Utwory literackie Gruszeckiego, Reymonta, Wyspiańskiego, A. Kallas, dr Golińskiej, Parviego, z własnoręcznymi podpisami, oraz wiele innych dzieł treści belletrystycznej, naukowej i poezyi doby ostatniej.

Poza tem karty ilustrowane, fotografie znakomitych ludzi i wybitnych dzieł sztuki itp. powinny być rzetelną przynętą dla wybrednej i kochającej sztukę publiczności. Komitet spodziewa się też, że nikogo „ze świata“ nie zabraknie na tej tak pięknej, taniej a pełnej doniosłego znaczenia ze względu na cel swój zabawie.

— Dlaczego wiek?

— Dlaczego?...

Opuściła oczy i odparła ze smutkiem:

— W cierpieniu czas się przedłuża do nieskończoności.

— Co znaczy ta żałoba?

— To... po Karolu...

— Jak to — umarł?

— Tak.

Rozmowa, prowadzona z pewnemi przerwami na ulicy, wśród turkotu—męczyła.

— Pani zapewne idzie do siebie?

— Tak.

— Pozwoli pani towarzyszyć sobie?... Tak pragnę pogawędzić z panią o bracie, o niej samej.

— I ja pragnę tego samego. Od śmierci brata czuję się tak opuszczoną.

Kubik, już niejednokrotnie spoglądał na małego Stasia, to na Paulinę i wahał się z zapytaniem.

Lecz ona to przeczuła i dlatego dozwoliła na odprowadzenie się do domu.

Przyjaciel pierwszej młodości — to skarbiec, pełen pamiątek najpiękniejszych chwil życia.

Skoro znaleźli się na miejscu, jedno spojrzenie naokół siebie, dało poznać Kubikowi, że kobieta ta nie opływa w zbytkach.

Zasmuciło to młodzieńca serdecznie, bo wszak kobieta ta, to pierwsza miłość jego, a jak dotychczas i ostatnia.

Wrodzony humor i żywość charakteru czyniły go w oczach ludzkich sowizdrzałem, lecz w rzeczywistości tak nie było.

— Nie mam prawa wymagać — rozpoczął po chwili — aby mi pani opowiedziała swoje dzieje. Każdy człowiek posiada swą dumę i swe tajemnice, z któremi się nie dzieli ze światem.

— Tak, panie, a jednak lżej na sercu, gdy można zrzucić ciężar, gnębiący żywot ludzki.

— Jeżeli można prosić panią o otwartość, to niechaj się zdaje, iż utraciwszy jednego, znajdujesz we mnie drugiego brata.

Paulina łzawym wzrokiem spojrzała na swego gościa i ze szczerą wdzięcznością uścisnęła jego dłonie.

— Nie wiem, czy pan nie cofniesz swej zacnej ofiary, gdy dowiesz się o losach moich.

— Nigdy! Powiem prawdę, że owej studenckiej miłości nigdy nie zdołam zapomnieć. Wspomnienie owych chwil odżyło we mnie, gdym ujrzał przedmiot pierwszego uczucia.

— Dziękuję! widocznie sama Opatrzność postawiła pana tak niespodzianie na drodze mego życia. Wczoraj jeszcze ani marzyłam, by znaleźć chociażby jedno serce szczerze mi życzliwe. Bóg dobry zrządził inaczej, niechaj Mu będzie cześć i chwała na wieki!

Po chwilowej pauzie, tak dalej mówiła.

— Po śmierci mamy oboje z Karolem przenieśliśmy się do Krakowa. Ja zajmowałam się malowaniem na porcelanie, Karol otrzymał miejsce w zamożnym domu handlowym. Parę lat przeszło w spokoju przy pracy. Ale błogości pozazdrościł szatan w ludzkiem ciele i zabił cały ten spokój... Zdarł sukienkę pracy, by narzucić znamiona podłej hańby. Słowem, zjawił się zły człowiek, aby okraść nas ze wszystkiego, co było dla nas najdroższe.

Nowa przerwa trwała parę minut.

— Gdyby Karolek miał więcej siły charakteru, bylibyśmy się nie dali zmódz przeciwnościom, ale on był słaby jak dziecko. Ta słabość właśnie zgubiła jego przyszłość, zgubiła wreszcie moje szczęście, mój honor kobiecy i wiarę w ludzi.

Tym razem on przerwał jej dalszą spowiedź.

— To, co pani opowiada, jest rzeczywiście straszne, bolesne i okropne. Odczuwam z siłą całego serca cierpienia i poznaję szatańską rękę, która wam te ciosy zadała. Jednego tylko człowieka znałem, który posiadał talent gubienia istot sobie pokrewnych, a tym był Jan Zawirski, zwany Zawieruchą. (Cdn.)

Koło abstynentów T. S. L. im. Juliusza Słowackiego zaprasza na walne zgromadzenie dnia 17 bm. o godz. 7 wieczór w sali „Eleuteryi“, ul. Jagiellońska 5, w celu dokonania wyboru Zarządu i ułożenia programu pracy. Koło założone zostało dla zwalczania alkoholizmu.

Z Eleuteryi. W niedzielę 17 bm. odbędzie się w lokalu Eleuteryi przy ul. Jagiellońskiej l. 5 I p. walne zebranie członków tego Towarzystwa celem przeprowadzenia uzupełniającego wyboru dwóch członków zarządu, tudzież jednego członka komisyi rewizyjnej. — Początek o godz. 7 wieczorem. — Obecność wszystkich członków pożądana.

Z Kółka kontuszowego. Rada kółka zaprasza wszystkich członków miejscowych i zamiejscowych na posiedzenie ogólne roczne, które się odbędzie dnia 27 kwietnia 1905, w lokalu własnym przy ulicy Długiej l. 38 o godzinie 3 po południu; w razie niezebrania się kompletu, odbędzie się drugie o godzinie 4. Zgromadzenie odbędzie się za zaproszeniami.

Rada Kółka podaje do wiadomości stronom interesowanym, że sprawy dotyczące Kółka mają strony wnieść piśmiennie do kancelaryi na ręce zastępcy naczelnika najdalej do dnia czwartego wieczór od ogłoszenia. Spóźnione podania na piśmie rada uważać będzie za nienadające się do walnego zgromadzenia. *Antoni Zarachowicz naczelnik, Ludwik Gołąb zast. naczelnika, Stanisław Dalewski sekretarz, Jan Ostrowski.*

Wybory do Rady miejskiej. Wczoraj o godzinie 12 w południe upłynął termin wnoszenia reklamacyi z powodu nie umieszczenia w spisie wyborów lub mylnego przydzielenia do jednego z kół wyborczych. Reklamacyi wniesiono dość znaczną ilość, częścią pojedynczych, częścią zaś zbiorowych, wniesionych przez kancelaryę adw. dra Lauera. Jutro podamy dokładną liczbę wniesionych reklamacyj. W najbliższych dniach zbierze się komisya reklamacyjna, wybrana na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, w skład której wchodzą radcy miejscy: Beringer, dr Gunkiewicz, dr Rosenblatt, dr Muczkowski, Katyński, dr Staniszewski i Federowicz.

Spadnięcie z drzewa. Wczoraj rano na plantacyach koło gmachu „Collegii novi“ spadł z drzewa z wysokości II piętra przy zrzucaniu gniazd gawronich, strażak miejskiej straży pożarnej Walenty Łuszczyk, liczący lat 38. Nieszczęśliwego, który doznał ogólnego wstrząśnienia, odwiozło Tow. ratunkowe do szpitala św. Łazarza.

Ogień kominowy. Wczoraj rano przy ul. Brackiej, w jednej z kamienic wybuchł ogień kominowy, który jednak w kilka minut został przez pluton straży pożarnej, pod kierunkiem p. naczelnika Nowotnego, ugaszony.

Zmarli. Dr Zbigniew Kniaziołucki skryptor biblioteki Jagiell., zmarł wczoraj nagle skutkiem porażenia serca. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, o godz. 4 po południu z domu przy ul. Starowiślnej 8.

Rada miasta Krakowa.

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania zamieszczamy dzisiaj.

Drożyzna mięsa.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego prof. Bujwid uprasza prezydyum, by w sprawie **drożyzny mięsa, wzrastającej z każdym dniem**, poczyniło jakie kroki, a mianowicie, czyby nie należało pozwolić, żeby sprzedaż taniego mięsa na pl św. Ducha mogła się codziennie odbywać, a nie, jak dotąd, tylko dwa razy tygodniowo?

Prez. Leo oświadcza gotowość zbadania tej sprawy. Zarządzenie zaś, że na pl. św. Ducha tylko dwa razy w tygodniu tanie mięso może być sprzedawane, zostało wydane jedynie w tym celu, by nie robić rzeźnikom, opłacającym podatki, konkurencyi.

R. m. Miedniak podnosi, że z powodu pęknięcia rury wodociągowej na ul. Zwierzynieckiej ponieśli mieszkańcy i kupcy znaczne szkody, za których wynagrodzenie mieli poszkodowani otrzymać z zakładu, w którym gmina przeciw tego rodzaju wypadkom się zabezpiecza. Tymczasem magistrat na wniesione podania o to wynagrodzenie odpowiedział odmownie.

Dr Leo wyjaśnił że poszkodowani zażądali za wysokiego odszkodowania i dlatego sprawa ta zostanie przez sąd rozstrzygniętą.

Wybory do rady miejskiej.

R. m. Bandrowski zapytuje prezydenta kiedy nastąpi wylosowanie połowy rady?

Dr Leo oświadcza, że wybory odbędą się w ciągu miesiąca maja, losowanie zaś z początkiem maja. Sprawa losowania zostanie przedstawiona jeszcze przedtem sekcyi prawniczej i radzie do interpretacyi czy równocześnie z ustępującymi radcami ma być połowa, czy też oprócz nich ma być połowa wylosowana.

Dr Frühling sądzi że razem ma ustąpić połowa.

Następnie odczytał sekretarz prezydyalny, dr J. Nowicki, pisma, nadeszłe do rady. Między innemi pismo prof. Bujwida, którem prof. Bujwid odstępuje gminie m. Krakowa **10 morgów gruntu w Czasławiu na budowę sanatoryum** oraz znane pismo grona artystów.

Na wniosek r. Federowicza uchwalono dalszy ciąg budżetu przyjąć „en bloc“.

R. m. Bandrowski wnosi, by dodatek drożyźniany dla nauczycieli szkół ludowych z 2000 kor. podnieść na 4000 kor. Rezolucyę tę przekazano sekcyi szkolnej.

Na posiedzeniu tajnem

zamianowała rada sekretarza magistratu p. Piotra Banasia radcą magistratu, wicesekretarza p. Stanisława Podolińskiego sekretarzem magistratu, koncepistę p. dra Rudofa Sikorskiego wicesekretarzem. W końcu przyjęto szereg osób do gminy.

Dla „rannych i głodnych rodaków“.

R. m. dr Ponikło wnosi imieniem prezydyum i sekcyi skarbowej o udzielenie z funduszów gminy datku w kwocie 2000 koron na rzecz „rannych i głodnych“ w zaborze rosyjskim, zaś dla uczniów szkół rosyjskich, przybywających tutaj celem kształcenia się, datku w kwocie 1000 koron.

Poseł Daszyński przypomina, że kiedy 1 lutego b. r. wniósł rezolucyę w sprawie zaburzeń w Królestwie Pol., aby wyrazić uznanie i podziw walczącym o wol-

Małpia łapa.

(Z ANGIELSKIEGO).

2)

Mówił tak poważnie, że wesoły śmiech słuchaczy zdawał się zbyt rażący.

— Czemu więc pan nie wyraził swych życzeń? — zapytał nieco ironicznie Herbert White.

Marynarz spojrzał nań, jak człowiek dojrzały spogląda czasem na niedoświadczonego młodzika.

— Wyraziłem — rzekł spokojnie, lecz rumiana twarz jego pobladła.

— I otrzymałeś pan to, czego pragnąłeś? — zapytała pani White.

— Otrzymałem — odpowiedział sierżant, a silne jego zęby szczęknęły o szklankę.

— A czy kto inny już próbował siły talizmanu? — zapytał stary White.

— Pierwszy posiadacz także otrzymał, czego pragnął. Nie wiem wprawdzie, jakie były pierwsze jego dwa życzenia, ale trzeciem było... pragnienie śmierci. I w ten sposób zdobyłem po nim łapę.

Mówił tonem tak poważnym, że nikt nie śmiał się odezwać. Wreszcie po długiej chwili stary White przerwał milczenie

— Skoro otrzymałeś, czego żądałeś, to już ci się teraz na nic nie przyda. Pocóż ją trzymasz?

Marynarz potrząsnął głową.

— Czy ja wiem? — mówił powoli. — Może to kaprys.... Przez czas pewien miałem zamiar ją sprzedać, ale namyśliłem się, że lepiej dać spokój. Już dość mi sprawiła nieszczęścia, zresztą, ktoby ją kupił? Każdy myśli, że to bajka, a niektórzy chcieliby wypróbować i później dopiero zapłacić.

— A gdybyś miał prawo jeszcze do trzech życzeń — zagadnął gospodarz, patrząc gościowi prosto w oczy — czybyś z tego skorzystał?

— Nie wiem.... Doprawdy nie wiem!... — odparł marynarz.

Wziął łapę w rękę, zaczął ją kołysać, trzymając w dwóch palcach i nagle rzucił ją w ogień.

Stary White krzyknął i schwycił łapę, zanim się zająć zdążyła.

— Lepiej by było, aby się spaliła! — rzekł marynarz tonem uroczystym.

— Jeżeli jej nie chcesz, Morris, to daj mi ją!

— Nie chciałbym ci jej dawać.... Rzuciłem ją do ognia. Jeżeli ją sobie zatrzymasz, nie miej do mnie żalu za to, co cię spotkać może. Najlepiej i najrozsądniej zrobisz, jeżeli ją spalisz....

Stary potrząsnął głową przecząco i oglądał uważnie swoją już własność.

— Jak się to robi? — zapytał

— Trzeba trzymać łapę w prawej ręce i głośno wypowiedzieć żądanie. Ale jeszcze raz cię ostrzegam przed możliwemi następstwami.

— To zupełnie, jak bajka z tysiąca i jednej nocy — odezwała się pani White.

Wstała i zajęła się przygotowaniem wieczerzy.

— Możebyś zażądał dla mnie czterech par rąk? — zapytała żartobliwie.

Mąż wydobył talizman z kieszeni i wszyscy, prócz sierżanta, wybuchnęli śmiechem. Marynarz chwycił go za rękę i spojrzał nań z wyrazem przestrachu.

— Jeżeli masz czegoś żądać, to żądaj już rzeczy rozsądnych! — rzekł szorstko.

White schował łapę z powrotem do kieszeni i zaprosił przyjaciela do stołu.

Podczas wieczerzy zapomniano zupełnie o talizmanie. Słuchano z zajęciem dalszych opowiadań Morrisa o jego przygodach w Indyach.

Dopiero, gdy drzwi się zamknęły za gościem, Herbert zauważył:

— Jeżeli historya o małpiej łapie nie jest wiarogodniejsza od innych, które dziś słyszeliśmy, to nie wiele nam przyniesie pożytku.

ność, wówczas prezydent oświadczył mowcy, że rezolucya ta przechodzi kompetencyę rady. Mowca konstatuje, że obecny wniosek jest dowodem, iż rada ocknęła się i pojęła **obowiązek swój, jako rady miej. Krakowa**. Mowca jednak zastrzega się, aby rada nie była suplementem rosyjskiego „Czerw. krzyża", rozkradanego przez wielkich książąt, których za to opinia publiczna karać musi bombami... (*Prezydent przerywa*).

Nie powinno być wątpliwości, że tę wojnę przeklinamy, że do niej nas zmuszono, żeśmy nie chcieli tych tysięcy ofiar, a jeżeli dajemy zapomogę, to dajemy ją jedynie w tem przekonaniu, że uważamy tę wojnę za klątwę, za urągowisko naszej historyi Równocześnie, ciesząc się z klęsk Rosyi, dajemy to wsparcie tym naszym rodakom, których carat okrada po drodze i rzuca na ołtarz Boga wojny. Chcemy poza Czerwonym krzyżem leczyć rany.

Co do drugiego punktu — mówił poseł Daszyński, witam go z radością, że konserwatywny prezydent zrozumiał ważność strejku młodzieży i że nie można go potępiać. Należy ten błąd ciężki, graniczący ze zdradą narodową, naprawić. Mówca więc sądzi, że rada miejska powinna dać dla młodzieży z zaboru rosyj. więcej niż 1000 kor. i dlatego stawia wniosek, by dać 2000 koron.

W końcu konstatuje mowca, że wolno dzisiaj wyrazić nasze współczucie dla walczących pod zaborem rosyjskim.

Prof. Bujwid sądzi, że nie należy poprzestać na tej jednej ofiarności i dlatego proponuje, by tylko na razie uchwalić 1000 kor.

Prof. Poniklo sądzi, że wniosek postawiony przez posła Daszyńskiego jest czysto patryotyczny i dlatego nie należy dzielić się na żadne partye i stronnictwa.

Uchwalono 3000 kor. dla „rannych i głodnych" i 2000 kor. w myśl wniosku Daszyńskiego dla uczniów z zaboru rosyjskiego.

R. m. Sulikowski wnosi, by urządzić zaraz składkę na powyższy cel. (Brawo!) Zebrano **280 kor. 10 hal**.

Hajże na Soplicę...

Żywot dyrektora teatru nie bywa pono nigdzie różami usłany, a już co do Krakowa, to trzeba stwierdzić, że to miasto szczególną żywi ansę do wszystkich włodarzy gmachu, poświęconego „narodowej sztuce".

Czegóż to nie zarzucano Gliksonowi? (ten wprawdzie rządził w starej „budzie") jakie straszne larum podnoszono ongi przeciw Pawlikowskiemu! — a wreszcie jakież komplementy musiał usłyszeć p. Kotarbiński na posiedzeniu Rady miejskiej! My nie popieramy obecnej dyrekcyi, przeciwnie, twierdzimy, że z obecnych kandydatów Solski daje największe gwarancye należytego prowadzenia sceny, co jeszcze w stosownej chwili obszerniej udowodnimy: jesteśmy zatem stanowczo za oddaniem teatru znakomitemu artyście i reżyserowi sceny lwowskiej, L. Solskiemu.

Niemniej wobec zarzutów, podnoszonych przez „znawców" teatru pp. Daszyńskiego i Guńkiewicza trudno nam powstrzymać się od obrony obecnej dyrekcyi, tak jaskrawo bije w oczy przesada i niesłuszność rekryminacyj. Niewątpliwie pan Daszyński przemawiał z werwą i dowcipem, ale w mowie jego było więcej dowcipu niż słuszności Posuwać się zaś do twierdzenia, jakoby obecny teatr był „budą jarmarczną" — to, darują pp. Wyspiańszczycy, to jest grubo śmieszną przesadą! Że p. Kotarbiński poróżnił się z niektórymi pp. autorami, temu bardzo dziwić się nie możemy, znając bliższe okoliczności scysyj. A czy p. Pawlikowski także nie kłócił się z Wyspiańskim, z Zapolską i innymi autorami? Ale p. Pawlikowski jest widocznie *tabu* dla krytyków krakowskich, o ile przybywa zdala od Krakowa (bo gdyby był dyrektorem krakowskim, otrzymywałby cięgi, jak obecnie p. Kotarbiński).

Panu Kotarbińskiemu łatwo przyszłoby odpowiedzieć na różne niepochlebne krytyki, z cytatami wręcz przeciwnych, mianowicie bardzo pochlebnych krytyk. Nie twierdziliśmy nigdy, aby p. Kotarbiński był idealnym dyrektorem, ale twierdzimy, że większa część zarzutów, przeciw niemu podnoszonych, jest nieuzasadniona i przesadna i pochodzi ze strony ludzi niekompetentnych, którzy ani o trudnościach administracyi teatru, ani o sztuce aktorskiej nie wiele mają pojęcia. Z pewnością też na najbliższem posiedzeniu Rady powstaną także obrońcy p. Kotarbińskiego, którzy nie będą mieć zbyt trudnego zadania.

TELEGRAMY „NOWIN"

W przeddzień bitwy morskiej.

Londyn. „Daily Mail" donosi z Honkong, że dwa krążowniki japońskie we wtorek w nocy przepłynęły koło przylądka Roek kilka mil na południe od Honkong.

Londyn. Flota Rożdiestwieńskiego **dopłynęła już do Hongkong** i dziś rano przybędzie w pobliże wysp Rybackich, gdzie, jak przypuszczają, **znajduje się flota japońska**, tak, że **dziś wieczorem lub najdalej w niedzielę przyjdzie do rozstrzygającej bitwy morskiej** z admirałem Togo.

Amsterdam. Dziennik „Telegraf" otrzymał od swego korespondenta z Batawii telegram, że dotąd nie potwierdziła się wiadomość o pojawieniu się Japończyków na wybrzeżach kochinchińskich. Eskadra holenderska krąży koło wyspy Anambas. Rosyjskie krążowniki dotąd przebywają koło **Saigon**, o pancernikach nic nowego nie wiadomo.

W Mandżuryi.

Tokio. (B. Reutera). Urzędownie doniesiono, że japońskie wojsko podczas marszu na wschód, przez Fuszun Haitung, natrafiło na nieprzyjaciela i pobiło go 12 b. m. rano koło Erhuola, w odległości 7 mil na wschód od Jingpan. Nieprzyjaciel miał pułk piechoty, 6 szwadronów kawaleryi i 4 działa. Japońskie wojsko obsadziło Czangszik 19 mil na wschód od Jingpan. Od dnia 11 nieprzyjaciel ciągle cofał się w kierunku drogi, prowadzącej do Kirynu.

Kara dla kapitana Klado.

Petersburg. Pet. aj. tel. donosi, że kapitan Klado z powodu ponownej krytyki

---

— Czy zapłaciłeś mu za nią? — zapytała nagle pani White.

— Bagatelkę — odparł mąż, czerwieniąc się lekko. — Nie chciał wziąć nic, ale go zmusiłem. Przy pożegnaniu znów nalegał na mnie, abym spalił łapę.

— Właśnie też! — zawołał Herbert z oburzeniem. — Pomyśl, ojcze, że teraz możemy być bogaci, słowem, szczęśliwymi.... Zapragnij naprzykład zostać na początek cesarzem. Może wtedy nie będziesz pod pantoflem....

Matka żartem poczęła go gonić z miotełką w ręku, chłopak uciekał dokoła stołu.

Stary White wyjął łapę z kieszeni i popatrzył na nią z powątpiewaniem.

— Doprawdy, że nie wiedziałbym nawet, czego pragnąć — mówił zamyślony. — Zdaje mi się, że mam wszystko, czego mi potrzeba.

— A gdybyś tak mógł się przenieść do lepszego domu? Byłbyś ojcze, zupełnie szczęśliwy, prawda? — rzekł Herbert. — No, więc zażądaj dwustu funtów szterlingów. To wystarczy....

Stary, zawstydzony nieco własną łatwowiernością, podniósł talizman w górę. Tymczasem Herbert zasiadł z uroczystą miną do fortepianu i uderzył kilka akordów.

— Pragnę otrzymać dwieście funtów szterlingów — rzekł starzec wyraźnie

W odpowiedzi dało się słyszeć delikatne skrzypnięcie fortepianu, a jednocześnie stary krzyknął przerażony.

Żona i syn podbiegli ku niemu.

— Poruszyła się! — zawołał stary, z obrzydzeniem patrząc na łapę, rzuconą na ziemię. — Gdym mówił, skręciła się jak wąż w mej ręce,

— Ale pieniędzy nie widzę — odezwał się syn, schylając się po łapę i kładąc ją na stole. — Głowę daję, że ich nigdy nie ujrzymy.

— Musiało ci się zdawać — rzekła pani White, patrząc na męża niespokojnie. Potrząsnął głową przecząco.

— Mniejsza o to! Nic się strasznego nie stało. Ale przeląkłem się porządnie!

Zasiedli znów przy kominku i kończyli palić fajki. Na dworze wiatr się wzmagał. Stary White skoczył przerażony, gdy usłyszał hałas zatrzaskujących się drzwi na górze.

Milczeli już wszyscy aż do chwili rozejścia się na spoczynek.

— Mam nadzieję — rzekł żartobliwie Herbert, życząc rodzicom dobrej nocy — że znajdziecie pieniądze we worku, na środku łóżka, a straszna jakaś postać na szafie patrzeć będzie na was, chowających źle nabyte dobro.

Pozostał sam w ciemności, wpatrzony w dogasające ognisko, w którem fantazya jego, nieco pobudzona, widziała straszne oblicza. Ostatnie było tak małpie, tak obydne, że patrzał na nie zdziwiony i przerażony. Zdawało się żywe.

Młodzieniec roześmiał się z przymusem i sięgnął na stół po szklankę z wodą, aby zalać resztki żaru. Natrafił na małpią łapę.... Z obrzydzeniem obtarł rękę i poszedł spać do swego pokoju.

II.

Nazajutrz, śród jasności zimowego słońca, bystro świecącego i rozweselającego stół, nakryty do śniadania, Herbert White sam w duchu wyjaśniał wczorajsze swoje przywidzenia i przestrach. W pokoju panowała atmosfera spokoju i dobrobytu. Brzydka, pomarszczona łapa, porzucona niedbale na serwetce, nie wyglądała bynajmniej na to, by ktoś mógł przypisywać jej własność nadprzyrodzoną.

— Zdaje mi się, że wszyscy starzy żołnierze, a zwłaszcza z marynarki, są zawsze jednakowi — odezwał się stary White. — Dziwię się teraz, jak mogliśmy słuchać bzdurstw podobnych. Któżby uwierzył, aby w naszych czasach mogły się dziać takie rzeczy!

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

działalności ministerstwa marynarki, otrzymał ostrą naganę i celem rehabilitacyi otrzymał rozkaz uzbrojenia i objęcia komendy nad parowcami rzecznymi na placu boju.

Z Rosyi.

Na Kaukazie.

Tyflis. Dziennik urzędowy „Kawkaz" ogłasza telegram namiestnika Woroncowa-Daszkowa, w którym ten podaje do wiadomości ludności, że stosownie do zamiaru cara wybrani zastępcy szlachty, miast i gmin, oraz prawosławni, armeńscy i mahometańscy duchowni mają się zebrać celem obrad nad zarządzeniami, któreby przywróciły bezpieczeństwo publiczne i zażegnały niepokoje, oraz w sprawie zmiany ustaw na Kaukazie.

Namiestnik wzywa ludność do spokoju i przestrzegania porządku, aby kraj ten prędzej mógł przystąpić do wydatnej pracy na podstawie carskiego reskryptu z dnia 3 marca br.

Projekt reprezentacyi ludowej.

Berlin. „Vossische Ztg." otrzymała z Petersburga projekt ustawy wyborczej dla reprezentacyi ludowej. Za autorów tego projektu uchodzą: Bułygin, Jermołow, Szczerbatow, Mieszczerski, Seremetiew i Urusow. Projekt wprowadza instytucyę przybocznej Rady państwowej i zgromadzenia państwowego. Przyboczna Rada państwowa ma być złożona z 120 członków, w połowie wybranych przez zgromadzenie szlachty, zaś w połowie mianowanych przez cara. Zgromadzenie państwowe składać się ma z reprezentantów wybranych z wszystkich gubernii i miast, jakoteż przedstawicieli duchowieństwa. Ma ono liczyć **650 członków**. Wyborów dokonać mają **zgromadzenia szlachty, dumy i rady gminne**. Projekty ustaw po przyjęciu przez Radę państwową muszą być jeszcze przez radę przyboczną a następnie przez cara sankcyonowane.

W Finlandyi.

Helsingfors. Senat postanowił wystosować do rządu petycyę o wstrzymanie czynności żandarmeryi. Car odrzucił prośbę senatu," aby sejm mógł sam posiedzenia swoje odraczać. Car zarządził zamknięcie sejmu z dniem 15 bm.

Wybory we Lwowie.

Lwów. Ukończono już skrutynium wyborów do Rady miejskiej. Na okres 6 letni uzyskało absolutną większość 40 kandydatów, na okres 4 letni 3 kandydatów. Celem wyborów brakujących jeszcze 10 radnych na okres 6 letni. odbędzie się wybór ściślejszy między 20 kandydatami, którzy nie uzyskali absolutnej większości.

Pan dr Körber przed sądem.

Wiedeń. Przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces o obrazę honoru radcy górniczego Maksa Gutmana przeciw redaktorom dziennika „Die Zeit" dr Singerowi i dr Kannerowi. Poszło o artykuł z 10 stycznia br., zamieszczony w „Die Zeit" p. t. „Kupione godności członka Izby panów: 500.000 koron za sztukę". Artykuł twierdził, że Maks Gutman i drugi przemysłowiec Wiktor Mauthner, zapłacili po 500.000 K., aby się dostać do Izby panów, w charakterze członków tej Izby. Z powodu ustąpienia prezydenta ministrów dr Koerbera, sprawa nominacyi Gutmana i Mauthnera nie doszła do skutku, mimo, że rzeczone pieniądze zostały zapłacone.

Na świadków zawezwano: b. prezydenta ministrów dr Koerbera i radcę dworu członka Izby panów dr Grunhuta.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący na żądanie obrońcy konstatuje, że tylko Maks Gutman wniósł skargę, Mauthner zaś wcale o obrazę honoru nie skarży.

Oskarżony redaktor dr Kanner oświadcza, że otrzymał w tej sprawie informacye od osoby bardzo wiarogodnej; jako dziennikarz jednak nie może wymienić nazwiska tej osoby. Oskarżony wskazuje na okoliczność, że wuj oskarżyciela p. Dawid Gutman już przedtem od radcy dworu Grunhuta otrzymał propozycyę starania się o godność członka Izby panów za złożeniem opłaty 500.000 koron.

Drugi oskarżony dr Singer oświadcza, że wcale nie zajmuje się sprawami redakcyjnemi.

Nastąpiło przesłuchanie świadków.

Były prezydent ministrów dr Koerber, zaprzysiężony, zeznaje: Ponieważ cesarz uwolnił mnie od dochowywania tajemnicy urzędowej, oświadczyć mogę, że powołanie p. Maksa Gutmana do Izby panów nigdy nie było zamierzonem, i że on ani pośrednio, ani bezpośrednio nie zwracał się z tem do mnie. Żadnych w tej sprawie nie było konferencyj, żadnych sum nie zapłacono. Treść inkryminowanego artykułu zupełnie jest nieprawdziwą. Na zapytanie obrońcy, czy prawdą jest, że p. Dawid Gutman starał się o powołanie do Izby panów za opłatą 500.000 koron, oświadcza dr Koerber: Przed 3 czy 4 laty zwrócono moją uwagę na wielce szan. p. Dawida Gutmana; odpowiedziałem wtedy, że nie jestem w stanie popierać sprawy powołania jego do Izby panów. Na tem sprawa się zakończyła, nie mówiono o żadnych opłatach, ani o żadnych innych świadczeniach. Dr Koerber oświadczył następnie, że korzysta ze sposobności, aby stwierdzić, że w artykule dziennika „Die Zeit" zawarte były podejrzenia, które musi oznaczyć, jako podejrzenia zmyślone umyślnie w celu popierania własnego interesu.

Obrońca zapytuje dra Koerbera, czy znanem mu jest, że szef sekcyi Zyghard i dr Bleyleben pośredniczyli w sprawie nadawania orderów i posad za pieniądze?

Dr Koerber oświadcza, że w tym wypadku nie pozwala mu tajemnica urzędowa na dawanie wyjaśnień.

Obrońca zapytuje świadka, czy wiadomo mu, że w prezydyum ministerstwa istnieje fundusz na przekupywanie dzienników?

Przew. uchyla to pytanie.

Obrońca odwołuje się do uchwały trybunału. Trybunał uchwala uchylić to pytanie, gdyż nie stoi ono w związku z procesem.

Na tem zakończył trybunał przesłuchanie dra Koerbera.

Świadek Widman, prokurzysta firmy Guttmann, zeznaje, że oskarżony Singer na pewien czas przed pojawieniem się rzeczonego artykułu zażądał pieniędzy.

Osk. Singer oświadcza, że syn Dawida Guttmanna, zmarły już Ludwik Guttmann, przyrzekł mu kupić udział Towarzystwa akcyjnego „Zeit", na której to podstawie czynił kroki u firmy o dotrzymanie przyrzeczenia.

Świadek Fischer, urzędnik kasowy firmy Guttmann, zeznaje podobnie jak Widman.

Zastępca oskarżyciela, dr Benedikt, oświadcza, że na rozprawie oskarżeni nie potrafili nic przytoczyć, coby rzucało cień na oskarżyciela Guttmana. Wobec tego faktu, oraz wobec zeznań dra Koerbera, który pod przysięgą zeznał, że cały artykuł, zdanie po zdaniu, jest nieprawdziwy, i zeznań dwu ostatnich świadków, które nasuwają rozmaite przypuszczenia o motywach postępowania oskarżonego, cofa dr Benedikt skargę, gdyż oskarżyciel wolnym jest zupełnie od zarzutu, a nie zależy mu na zasądzeniu strony oskarżonej.

Wobec tego trybunał ogłosił wyrok uwalniający.

Adres sejmu węgierskiego.

Budapeszt. (B. kor.) Najważniejszy, ostatni ustęp adresu brzmi:

„W kwestyach wojskowych jest pożądane zapewnienie narodowego charakteru co do wojska i emblematów. W sprawie tego ostatniego punktu, stronnictwa, stojące na stanowisku odrębnej armii węgierskiej przyjęły ten punkt dlatego, ponieważ w przeprowadzeniu jego widzą konieczny warunek urzeczywistnienia swego programu i uważają tę reformę za pożądaną, podczas gdy ci, którzy dotąd tego życzenia nie podnieśli, przyłączają się do niego z powodu, ponieważ zdaniem ich przez niespełnienie tych życzeń obecnie przesilenie nie może być rozwiązane, parlament węgierski nie może funkcyonować, a żądania wojskowości nie mogą być zaspokojone. Ten program pracy zapewniłby szczęście narodowi węgierskiemu, a z drugiej strony wzmocniłby także potęgę Jego Król. Mości w innych krajach.

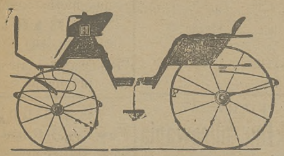
„Sejm węgierski jest więc zdania, że rozwiązanie przesilenia nie może doznawać dalszej zwłoki i wyraża obawę, że gdyby się to przecież stało, wiara narodu węgierskiego w prawdziwość życia konstytucyjnego zostałaby zachwianą, powstałoby w narodzie mniemanie, że wola narodu, do którego monarcha przez wybory zaapelował, nie może w żadnym kierunku liczyć na uwzględnienie. Sejm zwraca się więc ponownie z gorącą prośbą do Jego Król Mości, by położył koniec dzisiejszym anormalnym stosunkom konstytucyjnym, wyrządzającym krajowi szkodę i zamianował taki rząd, który cieszy się zaufaniem większości".

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Morderstwo przed ołtarzem. — O strasznym, wstrząsającym grozą wypadku, donoszą pisma serbskie. W miejscowości Szabatz w Serbii włościanin Łukasz Iwanowicz zamordował swoją żonę Milicę przed ołtarzem. Iwanowicz ożenił się przed trzema laty, ale pożycie młodego małżeństwa nie było szczęśliwe. Żona po pięciu miesiącach opuściła dom małżonka i powróciła do matki. Nadaremnie Iwanowicz starał się na nowo nawiązać stosunek z żoną, przepraszał ją, ale ani jego prośby, ani nalegania matki nie wzruszyły młodej żony i pozostały bez skutku.

Zrozpaczony Iwanowicz wyjechał zagranicę i powrócił do rodzinnej miejscowości dopiero przed kilku tygodniami. Po powrocie dowiedział się, że w czasie jego nieobecności żona jego zawiązała stosunek miłosny z jednym z młodych parobczaków; mimo to jednak udał się jeszcze do niej i wszelkiemi sposobami usiłował nakłonić ją do powrotu do jego domu. I teraz namowy spełzły na niczem. Postanowił niewierną żonę zabić. I dokonał postanowienia — w kościele. Zobaczywszy ją przed ołtarzem, przybiegł i jednem pchnięciem sztyletu w pierś pozbawił ją życia.

Straszną tę scenę przedstawia zamieszczona w dzisiejszym numerze ilustracya.



CENY

na rok 1905.

W jakich cenach kupować można wszelkie powozy tak nowe jak i używane w składach z pojazdami

ST. CYRANKIEWICZA

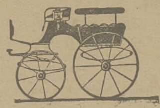
w Krakowie przy ul. św. Jana l. 30. przy ul. Brackiej l. 9. przy ul. Szpitalnej l. 34 naprzeciw teatru miejskiego.

Powozy używane parokonne gruntownie odrestaurowane w dobrym stanie od 175 zł. i zwyż.
Powoziki nowe jedno i parokonne lekkie od 250 zł. i zwyż.
Wózki nowe o jednem siedzeniu na cztery osoby na resorach od 110 zł. i zwyż.
Wózki nowe na jednego konia na resorach welwetem wybite z latarniami o dwóch siedzeniach od 150 zł. i zwyż.
Wózki używane jedno i parokonne gruntownie odrestaurowane na resorach i pasach od 75 zł. i zwyż.
Amerykanki na listwach i wolantowe od 100 i zwyż.
Koczer faetonowy używany samemu do powożenia na jednego i parę koni w dobrym stanie od 150 zł. i zwyż,
Wolanty czyli powozy odkryte używane parokonne w dobrym stanie od 120 zł. i zwyż.
Landauery o oliwnych osiach używane gruntowni. odrestaurowane prawie jak nowe ze szybami półokrągłemi zwykłemi jak w landaulecie od 250 zł. i zwyż.
Breki ośmioosobowe o oliwnych osiach z baldachimem lub bez parokonne od 250 zł. i zwyż.
Sanie jedno i parokonne używane od 50 zł. i zwyż.
Karety na smykach jako sanie dla słabowitych na piersi używane o wybiciu bogatym i frontem szklannym z siedzeniem wewnątrz na cztery osoby od 150 zł. i zwyż
Gigi o oliwnych osiach z uprzężą do nich i ze smykami jako sanie 120 zł. i zwyż.
Zakupiony jakibądź u mnie pojazd odstawiam opłatnie do każdej stacyi na swój koszt.

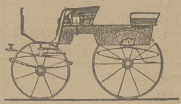
Polecając swe składy wszystkim PP. kupującym gdyż posiadam największy wybór pojazdów w Krakowie, a że w ubiegłym roku był brak kupujących i mało się sprzedało, to też na tek rok 1905 zniżyłem ceny i sprzedaję po własnych cenach, a to z powodu braku kupujących i miejsca w składach.

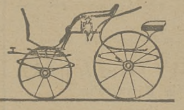
St. Cyrankiewicz

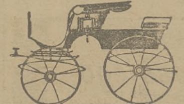
właściciel składu powozów
Kraków, ul. św. Jana l.









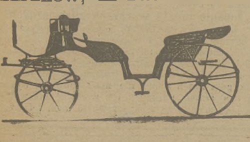


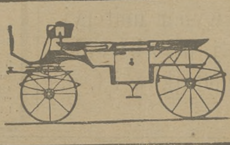












Wyśmienity **PORTER** kuracyjny

dla niedokrewnych jakoteż doskonałe

Piwo Marcowe, Bok i Leżak

w beczkach i oryginalnych butelkach po cenach umiarkowanych poleca

Zarząd browaru
Zygmunta Marsa i Bci
w Limanowej.

Ważne dla właścicieli.

Były właściciel dóbr, obecnie realności, mając wielkie znajomości i stosunki, przyjmuje pośrednictwo oszacowania przy kupnach dóbr ziemskich lasowych, realności, przy pożyczkach i konwersyach hipotecznych na niski procent i t. p., przyjmuje administracyę realności w Krakowie, załatwia fasye i ulgi podatków czynszowych, wyrabia wizy paszportowe. Wszystko szybko, rzetelnie, tanio i dyskretnie. **Tylko interesowani raczą się zgłosić od godz. 2—3, ul. Krupnicza l. 19 do B. W.** 274

WINCENTY SATALECKI

pierwszorzędna Fabryka parowa wyrobów wędlin
107 w zakres masarskich wchodzących.
Główne składy w Krakowie, przy ul. Floryańskiej l. 18. Filie w Wiedniu V., Schoenbrunnergasse l. 27,
wyrabia i poleca: Szynki praskie i westfalskie, polędwice pieczone i łososiowe, sławne kiełbasy krakowskie, polędwicowe, krajane i siekane, kiszki pasztetowe salcesony w rozmaitych gatunkach, paryską kiełbasę, słoninę paprykowaną białą polską, węgierską, i wędzoną, smalec i sadła stare, wędzonkę z młodych prosiąt, rolady w rozmaitych gatunkach, kiełbaski wiedeńskie i serdelki warszawskie, kiszki podgardlane w trzech gatunkach, ozory wędzone i gotowane. 1285
Dwa razy dziennie świeży towar.
Przesyłki uskutecznia odwrotną pocztą i koleją za zaliczką.

ZAKŁAD św. JÓZEFA

dla osieroconych chłopców

w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej l. 66,

poleca na sezon wiosenny

nasiona warzywne, kłęcze, cebulki i nasiona kwiatowe, sadzonki kwiatowe i warzywne, szczepy i krzewy owocowe; róże wysoko- i niskopienne.

Wielki wybór roślin doniczkowych i t. p.

Cenniki na żądanie opłatnie.

51 1—

SCHAMPOOING PETROLE

czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów

Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.

Perfumerye — Fabryczny skład grzebieni.

Rządowo uprawniona

FABRYKA WÓD MINERALNYCH i SZTUCZNYCH i SPECYALNIE LECZNICZYCH

pod firmą

K. Rząca i Chmurski

w Krakowie, ulica św. Gertrudy l. 4.

wyrabia pod kontrolą Komisyi Przemysłowej Tow. Lek. Krak. polecone przez tol Towarzystwo

Wody mineralne odpowiadające składom chemicznym, jak Woda bilińska, Giesshueblerska, Selterska, Vichy, Marienbadzka, Homburg, Kissingen, tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody lecznicze normalne z przepisu prof. Jaworskiego.
Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach. Cenniki na żądanie franco.

Słówko o nowym wynalazku

ważnym dla palących papierosy.

Zastosowanie wiedzy w życiu praktycznem wydało już niejednokrotnie zdumiewające rezultaty, przyniosło wiele pożytku Ogółowi.

Dziś hygiena święci prawie na każdym kroku tryumfy, zrozumiałem więc jest, że i fabrykacya **tutek cygaretowych** — czyni postępy w tym kierunku, lecz nie wszędzie i nie zawsze z dodatnim rezultatem.

Moje wieloletnie próby, upodstawione nauka i fachowem doświadczeniem, uwieńczone zostały ostatniemi czasy **zdumiewającym skutkiem**. Udało mi się bowiem dojść **drogą badań chemicznych** do preparatu **znanego** już dziś prawie wszedzie — który nosi **nazwę**:

„SALVESOL“

Jest to **wata chemiczna,** mająca tak wielce **pożądaną dla palących papierosy** własność, że aby mnie nie posądzono o czczą przechwałkę — biorę sobie za zaszczyt powołać się na następujące, otrzymane w ostatnich czasach

UZNANIE:

WP. Mr. farm. W. Bełdowski w Krakowie.

Z przyjemnością donoszę WPanu, że od czasu, jak używam Pańskiej waty „Salvesol“, w szklanych cygarniczkach nie doznaję przykrych objawów, mi dokuczały skutkiem które palenia tytoniu. — Wobec tego upraszam o nadesłanie mi za pobraniem pocztowem kilo waty „Salvesol“.

Z w. p. Dr. Antoni Mars.

Lwów, dnia 2-go maja 1903 r.

Zwracając uwagę P. T. Ogółu na powyższe uznanie, jakiem za wynalazek mój ze strony tak wielce poważnej i kompetentnej zaszczycony zostałem, czynię to głównie i jedynie w interesie zdrowia P. T. palących papierosy i tytoń wogóle.

Do waty „SALVESOL“ mają przyjemne i znakomite zastosowanie cygarniczki szklane, bo w nich osadza się cała ilość nikotyny, a dym jest nader łagodny i chłodny.

Mr. farm. Wł. Bełdowski.

38 **Fabryka „Noris“ Wł. Bełdowskiego w Krakowie**

poleca

1000 sztuk tutek „Noris“ ze Salvesolem	koron 2·80
1 pakiecik waty Salvesol	·60

Fabryka wyrobów cukierniczych

Józefa Siermontowskiego

w Krakowie, ulica Bracka Nr. 7. przyjmuje

Zamówienia świętalne.

Sławne z dobroci wyroby zjednały powszechne uznanie.

Materye wełniane Perkale, Batysty, Płótna Szyrtyngi, Bieliznę stołową, Bieliznę męską i damską własnego wyrobu, Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki gotowe, Koce, Kapy, Chodniki, Wyprawy ślubne poleca 2

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“

85 **w Krakowie, ul. Mikołajska L. 1.**

Zlecenia zamiejsc. wysyła się odwrotną pocztą, – w niedziele i święta sklep zamknięty. – **Ceny niskie stałe.**

HANDEL TOWARÓW BŁAWATNYCH

202 pod firmą 1—2

A. J. KLIPPER

który dotąd znajdował się przy ulicy Dietlowskiej L. 66,

przeniesiony został

do Rynku głów. l. 6, I. piętro

(Szara kamienica Wgo Szarskiego).

Ma na składzie wielki wybor materyj wełnianych, resztek jedwabnych, firanek, chodników i t. d.

PANNA

poszukuje w domach prywatnych miejsca **do szycia białego lub do wyjazdu.**

Zgłoszenia: Podgórze, Rękawka Nr. 41, parter.

294. (1-3)

PIERWSZY

Zakład plisowania

przy ul. Niecałej l. 13, parter, przyjmuje do gufrowania wszystkie materye. Do sukień kloszowej plisowanych udziela się form. Zamówienia zamiejscowe uskuteczria się odwrotną pocztą. 130.

Niklowy zegarek kieszonkowy 36 godzin idący z napisem **System Roskopf Patent“** wraz pięknym łańcuszkiem zł 1·95 trzy sztuki 5·50, sześć sztuk złr. 10·—, do nabycia **w składzie**



Ignacy Cypres, Kraków, Floryańska 49

Cenniki darmo. 168

Fortepiany i pianina

nowe i przegrane najtaniej można kupić u

Z. RABY

ulica św. Jana Nr. 13.

Reperacye i strojenia

277 przyjmuje się. 1—10

Na śluby

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i po... lowania wynajmuje najtaniej w Krakowie 81

P. GUZIKOWSKI

Pędzichów l. 18. telefon 3

Obrączki ślubne złote wykonuje najtaniej i za grawirowanie tychże nic nie liczy.

S. ZOŁDANI, jubiler

Kraków, Mikołajska 28. 981

1121 **WYROB KRAJOWY**

SŁYNNEGO **OBUWIA ANTONIEGO TABORA**

w Krakowie, róg św. Gertrudy i Zielonej

poleca w wielkim wybor obuwia męskie po 4 złr. 50 ct., damskie od 3 złr. 50 ct. oraz dziecinne

---

Józef Bialik

w Krakowie, Floryańska 51, Szpitalna 17.

Telefon Nr. 502.

Fabryka wyrobów masarskich i Skład wędlin

1—3 293

poleca **na Święta** wędliny wszelkiego rodzaju, jakoto: Szynki, Rolady, Polędwice pieczone i wędzone **Kiełbasy** polędwicowe, krajane i siekane, Słoninę białą i wędzoną oraz Smalec polski w wielkim zapasie.

SERDAKI FUTRZANE

damskie, męskie i dziecinne

z pierwszej w kraju renomowanej pracowni kuśnierza **JANA KŁOSIŃSKIEGO** w KĘTACH poleca po cenach fabrycznych

BAZAR KRAJOWY w KRAKOWIE

róg ulicy Brackiej i głównego Rynku

Uwaga: Serdaki z powyższej pracowni można nabyć tylko w Bazarach Krajowych w Krakowie, Lwowie, Przemyślu, Nowym Sączu w Wiedniu Spiegelgasse 21.

NAJWIĘKSZY ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien przy ul. św. Tomasza L. 4. (tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 331. Filia ulica Kopernika L. 6. — Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów, załatwia sam wszystkie formalności, uchylając pozostałej rodzinie wszelkich trudów. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Na żądanie spłata w ratach miesięcznych.

Posiada własne KATAKUMBY, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy, lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym. UWAGA. Niektórzy z przedsiębiorców krakowskich ogłaszają się, iż mają własny wyrób trumien, co jest niezgodne z prawdą, gdyż żaden z nich nie ma fachowego wykształcenia, a tem samem i trumien mu wyrabiać nie wolno, a tylko ja, jako majster stolarski, prawo to mam i faktycznie trumny wyrabiam. 109

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie